Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 28 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 250

„Steiger jest niewinny"!

—oświadczył prezydent ukraińskiego komitetu w Berlinie.

Ukraińska organizacja wojskowa zapowiada oficjalny komunikat w sprawie Olszańskiego.

Korespondent berliński jednego z pism warszawskich miał wywiad z prezydentem **ukraińskiego komitetu polit. Petruszewiczem w sprawie Olszańskiego.**

P. Petruszewicz był w towarzystwie b. ministra spraw zagr. republiki ukraińskiej Perseckiego, przyczem odpowiadał na pytania Persecki, który porozumiewał się oczyma z Petruszewiczem:

— Ukraińcy w Berlinie — rzekł p. Persecki — prowadzą tylko robotę propagandową, celem wpływania na mocarstwa europejskie w kierunku pretensji ukraińców do Galicji. Natomiast w Galicji odbywa się walka aktywna, przyczem ukraińcy posługują się wszelkiemi środkami.

Jako przykład służyć może fakt, że Fedak w r. 1922 urządził zamach na naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego. Zarazem napadano nieustannie na urzędy pocztowe, urzędników, policję nie cofając się przed morderstwami. W tym samym duchu walka trwa dalej.

— Czy zamach na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 5 października wykonał Teofil Olszański? — zapytuje korespondent.

Persecki spogląda na Petruszewicza, a ten daje znak ręką, by nie odpowiadał, poczem mówi sam Petruszewicz.

— Czy wiemy, że Olszański rzucił bombę lub nie — to rzecz nasza. Wiemy jak i wy że Olszański przyznał się do tego czynu. Uważamy także, że w obecnych warunkach **Steiger nie zostanie skazany.** Co się zaś stanie z dochodzeniem w sprawie Olszańskiego, to przedwcześnie wydać o tem sąd.

— Dlaczego urzędowo nie występuje cie w sprawie Olszańskiego?

— Ze względów rozmaitych nie możemy obecnie występować. Zaczekamy by widzieć, jak postąpi sąd i prokuratura. Nie chcemy powiedzieć, że Olszański jest winien, by Polska nie mogła nas kompromitować zagranicą. Nie możemy także powiedzieć, że Olszański jest niewinien, gdyż tem związalibyśmy so bie ręce na przyszłość.

— Fedak — ciągnie dalej Petruszewicz — siedział w więzieniu dwa lata, poczem go puszczono. Rząd polski poczynił wszelkie kroki, by i sprawy Ol-wicz — siedział w więzieniu dwa lata, szańskiego nie pozwolono rozwijać. My zaś pragniemy, by o czynie Olszańskiego wiedział cały świat.

— Czy władze niemieckie wydadzą Olszańskiego?

— W praktyce dotychczasowej — odrzekł Petruszewicz — nie było wypadku, by wydawano przestępców politycznych. Przeciwnie, jeżeli przestępca polityczny otrzymuje prawo azylu i jeżeli rząd poczyna czuć, że charakter przestępstwa jest tego rodzaju, że sprawcę wypadnie wydać, to stara się umożliwić przestępcy ucieczkę zagranicę.

Z Olszańskim sprawa się mieć będzie zapewne w sposób podobny i kto wie, czy on już obecnie nie jest zagranica.

W końcu Petruszewicz i Persecki oświadczyli: **Steiger jest niewinien. Zeznania Pasternakówny nie są miarodajne.**

Oficjalny komunikat ukraińskiej organizacji wojskowej.

Z Berlina donoszą:

Jak się dowiadujemy z kół miarodajnych, ukraińska organizacja wojskowa ogłosi w najbliższy piątek oficjalny komunikat w sprawie Olszańskiego, przyczem wyjaśni, dlaczego dotychczas nie zabierała głosu w tej sprawie.

Dotychczas nie udało się stwierdzić gdzie właściwie Olszański się ukrywa.

Jedni utrzymują, że Olszański jest już w Londynie, drudzy utrzymują, że w Monachjum.

Obrady trybunału.

Lwów, 28 października.

(Specjalna służ. tel. „Expressu").

Godzina 10-a rano.

Sala sądowa świeci pustkami. Dziś obrad sądowych niema. Obraduje jedynie trybunał sądowy, zastanawiając się nad wnioskami obrońców i prokuratora. Narazie nie można przewidzieć jakie zapadną wnioski. Przypuszczalnie wszyscy świadkowie, proponowani przez obrońców nie będą dopuszczeni do składania zeznań.

Między nieuwzględnionymi świadkami znajduje się podobno Rudolf Harnin, który widział, jak bomba spadła z pierwszego piętra domu, gdzie mieści się sklep Bajera.

Sąd uważa, że ta koncepcja wobec przeciwnych zeznań licznych świadków, którzy widzieli bombę, wylatującą od strony chodnika — nie zasługuje na wiarę.

Wyniki dzisiejszych obrad zakomunikowane zostaną obrońcom i publiczności na jutrzejszem posiedzeniu sądu, które rozpocznie się o godzinie 9-ej zrana.

Dzisiejsze postanowienia trybunału mają dla sprawy bardzo wielkie znaczenie i dlatego też cały Lwów oczekuje jutrzejszych rozpraw z niebywałem zaciekawieniem.

E. M.



Sekwestrator: Mówi pan, iż firma jest w przededniu bankructwa, a praca wre jak w ulu.
Przemysłowiec: Właśnie ci wszyscy zajęci są pisaniem rekursów...

Krwawa rzeź w Damaszku.

8000 zabitych. — 500 domów zniszczonych.

Londyn, 27 października.

Donoszą o 57-godzinnem bombardowaniu Damaszku, w czasie którego 500 domów miało ulec zniszczeniu. **Liczba zabitych w walkach po stronie powstańców dochodzi do 8.000.**

„Times" pisze, że nikt nie zapomni ostatnich trzech dni walk. Próba uspokojenia ludności przez rozstrzelanie kilkunastu powstańców nie wywołała pożądanego rezultatu. Przeciwnie, widok zamordowanych ciał pozostawionych na ulicach miasta, wywołał jeszcze większe wzburzenie wśród ludności.

W nocy z dnia 18 na 19 bm. posterunki francuskie w południowej części miasta zostały zaatakowane przez oddziały powstańcze.

Wojska francuskie broniły się z całym zapałem, lecz brak dostatecznej pomocy udaremniło obronę i posterunki te zostały wymordowane.

Te same grupy powstańców obeszły miasto, aby to samo uczynić z innemi posterunkami francuskiemi. Na pomoc im zostały wysłane tanki, które pośród ludności wzbudziły niesłychany popłoch.

Run na banki litewskie.

Z Kowna donoszą: Bankructwo Centralnego Banku Spółdzielczego spowodowało run na wszystkie banki w całej Litwie. Tłumy, oblegające banki, domagają się zwrotu wkładów.

Wobec szczupłych zapasów gotówki banki nie mogą zaspokoić zapotrzebowań.

Rząd musiał zarządzić specjalne środki bezpieczeństwa wysyłając na ulice wzmocnione patrole policji.

Prokurator Rudnicki

zgłosił swą dymisję.

Ma to związek z ucieczką komunisty Leszczyńskiego!

Z Warszawy donoszą nam:

W sferach adwokackich i sądowych rozeszła się wczoraj pogłoska, jakoby prokurator sądu okręgowego p. Kazimierz Rudnicki podał się nagle do dymisji.

Pogłoska ta sprawiła niemałe wrażenie, ponieważ p. prok. Rudnicki jest znanym działaczem sądowym ostatnio był delegowany przez p. ministra sprawiedliwości do Nowogródka, jako oskarżyciel Muraszki.

Powodem wniesienia prośby o dymisję ma być złożenie na niego winy za ucieczkę głośnego komunisty Leszczyńskiego z kancelarji sędziego śledczego Stracmana.

P. prokurator Rudnicki, odpowiedział na to natychmiastową prośbą o dymisję.

1 policjant
przypada w Polsce na 800 mieszkańców.

—:o:—

Każdy obywatel państwa płaci na utrzymanie służby bezpieczeństwa

5 złotych.

Najpoważniejszą pozycją w preliminarzu budżetowym na r. 1926 ministerstwa spraw wewnętrznych jest **utrzymanie służby bezpieczeństwa**, wyrażające się w dwu pozycjach:

Policja państwowa 101,8 miljn. zł.,
Korpus ochrony pogr. 41,7 miljn. zł.

Z sum tych na uposażenie policji przypada 81 **miljn. zł.**, na uposażenie zaś korpusu ochrony pogranicza 14,9 milj. zł.

Pierwsza suma idzie na uposażenie **36,900 ludzi, druga — 18,596 ludzi, co dowodzi, że utrzymanie funkcjonarjuszów ochrony pogranicza jest niższe, niż utrzymanie funcjonarjuszów policji.**

Jeśli do uposażeń K. O. P. dodać koszt wyżywienia ludzi w sumie 10,7 miljn. zł. koszt umundorowania 4 miljn. zł., to przekonamy się, iż na jednego funkcjonarjusza korpusu ochrony pogranicza państwo łoży rocznie **1,800 zł., na utrzymanie zaś jednego funkcjonarjusza policji, t. j. uposażenie i umundurowanie — 2,300 zł.**

W tym mniej więcej stosunku są wyższe wszystkie inne wydatki policji państwowej, świadcząc, iż **Korpus ochrony pogranicza administrowany jest taniej, niż policja państwowa.**

Oczywiście nie świadczy to o tem, iż funkcjonarjusze policji państwowej uposażeni są lepiej, niż funkcjonarjusze korpusu ochrony pogranicza — przeważnie jest inaczej i bieda wśród policjantów jest większa.

Dowodzi to jednak, iż system koszarowy, zastosowany do K. O. P. jest dla państwa tańszy i dogodniejszy.

Utworzenie K. O. P. jako oddzielnej jednostki służby bezpieczeństwa pozwoliło na zmniejszenie liczby funkcjonarjuszów policji o 2,500 ludzi — z 39,564 na 26,803.

Korpus ochrony pogranicza nie obejmuje jeszcze całej granicy, na pograniczu z Łotwą i Litwą pełni jeszcze w dalszym ciągu służbę policja państwowa w liczbie 2761 ludzi.

Z poszczególnych pozycji preliminarza wydatków policji na wyróżnienie zasługuje kredyt 1,000,000 zł. na wyszkolenie policji.

Suma ta użyta zostanie na wyszkolenie 2 kompanji wyższych funkcjonarjuszów i 25 kompanji przodowników, 45 kompanji posterunkowych i jednej kompanji policji politycznej.

Wyszkolenie obejmie około 4,000 ludzi.

Pozatem w budżecie policji największe pozycje stanowią: podróże służbowe i przesiedlenia — 4,5 milj. zł., pomieszczenie 2,5 miljn. zł., wydatki biurowe 1,9 miljn. zł., środki lokomocji 2,3 miljn. zł., w wydatkach zaś K. O. P. podróże służbowe i przesiedlenia — 1,5 miljn. zł., pomieszczenie 1,8 miljn. zł., przyczem budżet policji nie obejmuje pomocy lekarskiej, której koszt mieści się w ogólnym budżecie min. spr. wewnętrznych.

Na zakończenie statystyka.

Według obecnego stanu osobowego **policji** — w Plosce **jeden policjant przypada na 800 mieszkańców.** Na utrzymanie policji i K. O. P. każdy mieszkaniec Polski łoży przeciętnie 5 złotych rocznie.



Podczas antraktów teatralnych damy z nowojorskiego towarzystwa wynajmują sobie na kilka minut taksówki, aby w ich wnętrzu wypalić papierosa, nie obrażając moralności publicznej.



Przedwczoraj grano we Wiedniu po raz 600-ny bez przerwy operetkę „Hrabina Maryca". Aleksander Haber śpiewa już dwa lata z rzędu co wieczór główną partję męską, a więc jest swego rodzaju rekordzistą.

? 2 ?

Nakrycie galowe cesarza Franciszka Józefa
wystawione zostało na widok publiczny.

—:o:—

Nakrycie cesarskie to istna orgja złota, a światło, które pada zamienia te skarby w fantastyczną wizję.

Za niewielką opłatą na cele dobroczynne, każdy zwykły śmiertelnik wpuszczony jest do jadalni pałacu cesarskiego w Wiedniu i może podziwiać nakryty stół, przy którym zasiadali do galowego obiadu cesarz i jego goście.

Jest to istna orgja złota, a światło, które pada, zamienia te skarby w fantastyczną wizję.

Cały stół zasypany jest kwiatami, a na przebogatych gierydonach widnieją rzadkie owoce. Świeże te przybrania, przez czas trwania wystawy, zamieniane bywają co dwa dni przez żądnych reklamy dostawców. Wolno patrzeć, a niewolno ruszać, surowe spojrzenia strzegą tego nakrytego stołu, przy którym brak jedynie tych, którzy zasiadali.

Zastawiany jest stół na 24 osoby: szczerozłote talerze i noże, łyżki i widelce z pozłacanego srebra i ciężkiego złota. Serwis ten wykonany był w 1898 r. w Wiedniu, na pięćdziesięcioletni jubileusz cesarza Franciszka Józefa. Niestety, obiad jubileuszowy, na którym serwis ten miał pierwszy raz przystrajać stół cesarski, nie odbył się. **Przed rozesłaniem oficjalnych zaproszeń Lucchenі zamordował w Genewie cesarzową Elżbietę i dwór musiał przywdziać żałobę.**

Dopiero kiedy Wilhelm II po raz ostatni odwiedzał swego sędziwego sojusznika, nakryto do obiadu galowego serwisami, które dziś oglądają republikańscy obywatele Austrji. Cesarz Niemiec, pomimo piękna, nie mógł posługiwać się wykwintnemi nożami i widelcami, **używał on stale z powodu choroby ręki, dla siebie sfabrykowanego widelca.**

Potrawy podawane Wilhelmowi II były zwykle tak dobierane, aby mógł się posługiwać swoim widelcem. Franciszek Józef wymagał tylko, aby sztuka mięsa (owa słynna specjalność Wiednia), którą cesarz przenosił nad wszelkie inne potrawy, była tak miękka, by mógł ją jeść bez krajania. **Wyostrzone i świecące noże służyły sędziwemu cesarzowi za lustro, w którem, jak dodaje jeden z dziennikarzy wiedeńskich, Franciszek Józef stale kontrolował swe białe faworyty, czy są aby w zupełnym porządku.**

Było to swojego czasu nielada zaszczytem ale i wątpliwą przyjemnością otrzymać zaproszenie na galowy obiad

Według etykiety dworskiej dwanaście potraw wymienianych na menu, musiało być podane w godzinę. Potrawy te były już gotowe na godzinę przed obiadem i trzymane w cieple. Trzeba było jeść niezwykle prędko. Cesarz jadł szalenie szybko, a gdy skończył kamerdyner, stojący za nim momentalnie zabierał pusty talerz, co było sygnałem do zabierania i innych, przeważnie pełnych talerzy.

Na bankiecie wydanym ongiś przez cesarza w Ischlu, na cześć króla Edwarda VII, przywieziony został serwis wystawiony dziś na widok publiczny. Zebranie było tak liczne, że nie wystarczająca się okazała liczba „letniej służby" cesarza. Musiano wynająć lokai. Jeden z tych nieszczęśliwych spóźnił się o mgnienie oka z zabraniem talerza odjutantowi króla angielskiego. Goście nie spostrzegli owego wykroczenia, które nie uszło uwagi Franciszka Józefa. Biedny służący wydalony został z Ischlu!

Ostatni cesarz austrjacki, Karol, nie wydał żadnego galowego obiadu na którym używanoby wystawionego dziś na krycia. Jadał do końca życia na skromnych srebrnych talerzach.

Ludzkość podzielona według barwy skóry skóry.
Tragedja inteligencji murzyńskiej, odtrąconej przez białych.

Sensacyjna powieść murzynki.

W Londynie ukazała się przed kilku tygodniami powieść p. t.

„Zamieszanie".

napisana przez murzynkę, nieznaną dotąd pisarkę, mrs. Jessie Redmont Fauset.

W ciągu trzech tygodni rozeszła się sensacyjna ta książka w 40.000 egz., a dalsze wydania jej są w druku.

Mrs. Jessie Redmont Fauset, jest pierwszą powieściopisarką murzyńską.

W sposób bardzo dobitny i z wielkim talentem odmalowała białym ludziom niedolę rasy czarnej i jej upośledzenie.

Bohaterką powieści jest bogata, dobrze wychowana, muzykalna i obdarzona wszelkiemi zdolnościami murzynka. Johanna Marchal.

Czarna skóra nie pozwala jej zabłysnąć talentem i olśnić słuchaczy, jakkolwiek posiada wyjątkowy głos i talent sceniczny.

Obok głównej bohaterki przewija się również tragiczna postać uczonego i wynalazcy murzyna, który musi zaniechać swej twórczej pracy dla dobra ludzkości, ponieważ odwracają się od niego wszyscy biali.

Tragiczna jest również postać wykwintnej murzynki, marzącej o współżyciu ze sferą intelektualną ludzi białych. Brutalnie odepchnięta wrócić musi do dzielnicy murzyńskiej.

Żadna książka o murzynach nie wywołała dotąd takiego wrażenia wśród rasy anglosaskiej, jak to dzieło czarnej pisarki, wykazujące tragedję swych współplemieńców.

W słynnym parku pałacowym, na gruncie należącym kiedyś do arcyksięcia Eugenjusza, jest już na ukończeniu willa słynnego kompozytora Ryszarda Straussa. Postawił on ją na gruncie ofiarowanym mu przez magistrat Wiednia, wtedy, gdy myślano, że Strauss stale pozostanie w operze tamtejszej. Kompozytor „Salome" i „Kawalera z Różą" nie chce jednak więcej słyszeć o dyrygowaniu w Wiedniu, ale w przeszłości sewej willi zamieszka zaraz po nowym roku.



— Chcę kupić auto, ale obszerniejsze, w którem mógłbym wozić świnie na jarmark i moją żonę do teatru...



Przechodzień: Policja!... Na pomoc!... Bandyta!!!
Napastnik: Cicho!... Poco pan krzyczy? Nie jestem głuchy...

Zamiast szlif generalskich--1 rok więzienia.

Oryginalny awans pułk. jazdy Władysława Kokelego.

Warszawa, 27 października.

Nielada szyku zadawał na warszawskim bruku pułkownik jazdy Władysław Kokeli, który o swej bohaterskiej karjerze wojskowej opowiadał cuda, roszcząc sobie aspiracje do bliskich szlif generalskich.

Przypadek zrządził, iż na drodze do szybkiego awansu, pan pułkownik zetknął się oko w oko z urzędnikiem M. S. W., p. Zalewskim, który przypomniał so bie, iż poznał p. Kokelego jako zwykłego ochotnika armji rosyjskiej, który doczepił się do jednej z organizacji wojennych, czerpał z niej korzyści materjalne i nie wypełniał włożonych na niego obowiązków.

Wydział personalny M.S.W., zainteresował się wówczas dokumentami pułkownika Kokelego, które głosiły, iż pan pułkownik został przyjęty do armji polskiej w 1918 roku.

Na zasadzie formularza służbowego armji ukraińskiej, stwierdzającego, że był on pułkownikiem w stanie czynnym.

Przy bliższem rozpatrzeniu formularza wykryto w nim pewne sprzeczności Pan pułkownik, od którego zażądano wyjaśnień, oświadczył, że już w 1902 roku ukończył szkołę kawaleryjską, był następnie oficerem cesarzowej, a później attachę wojskowym w Berlinie.

Wybuch wojny miał go jakoby zastać w szarży rotmistrza.

Tymczasem z grona powołanych b. „kolegów" p. Kokelego żaden jakoś nie umiał go sobie przypomnieć.

Rzekomy pułkownik stanął wczoraj przed sądem okręgowym w Warszawie.

W czasie przewodu sądowego ostatecznie ustalono, że formularz, będący podstawą nominacji p. pułkownika, został sfałszowany.

Sąd, któremu przewodniczył sędzia Brandt, skazał „pułkownika" Kokelego na 1 rok więzienia, darowując mu połowę kary na zasadzie amnestji.

—:o:—

W sprawie zatargów w magistracie

interwenjować będzie p. insp. Wojtkiewicz.

W dniu wczorajszym do okręgowego inspektora pracy p. Wojtkiewicza zgłosiła się delegacja związku pracowników instytucji użyteczności publicznych w osobach p.p.: Kowalskiego i Wojdana, prosząc o odpowiedź na memorjał, skierowany do inspektoratu pracy w sprawie żądań pracowników magistratu. Podczas rozmowy okazało się, że cały szereg postulatów magistrat załatwił przychylnie dla pracowników, wobec czego postanowiono, że związek opracuje nowy memorjał, zawierający jedynie postulaty nieuwzględnione.

P. inspektor Wojtkiewicz obiecał poczynić wszelkie kroki, w celu zlikwidowania wszystkich zatargów w magistracie. b.

Co Marysia kupowała na rynku

i ile za wszystko płaciła.

W dniu wczorajszym na rynkach płacono za masło 4 do 4,80 zł., jajka 1,90 do 2 zł., ser — 1,60 zł., śmietana — 1,50 do 1,80 zł., mleko — 35 gr., kartofle (100 kg.) — 6 do 6,50 zł., buraki — 8 do 9,50 zł., marchew — 11 do 13 zł., kopa kapusty — 2 do 3 zł., pomidory — 1,20 do 1,40 zł., kalafiory — 40 — 1,20 zł.

(b)

Pod obuchem kryzysu

zamarła praca w kilku fabrykach

W bieżącym tygodniu w dalszym ciągu pozamykano kilka mniejszych fabryk, wskutek czego ilość bezrobotnych zwiększyła się.

Między innemi wczoraj po 2-tygodniowym wymówieniu zamknięta została pończoszarnia Szmulewicza przy ul. Narutowicza 55. (b)

Dla rzeszy eksmitowanych

chce „Lokator" budować baraki.

Jak wiadomo, wobec wzrastających czynszów komornianych i coraz rozpaczliwszego położenia lokatorów, właściciele domów kierują masowe skargi o eksmisję, szczególnie w stosunku do mniej zamożnych lokatorów.

W związku z tem zarząd stowarzyszenia „Lokator" postanowił wystosować do magistratu memorjał, wskazujący na konieczność jaknajszybszego wybudowania baraków dla wyeksmitowanych obywateli. (b)

Zamach samobójczy szewcowej

Wczoraj wieczorem pogotowie ratunkowe wezwane zostało na ulicę Narutowicza nr. 56 gdzie 45 letnia Frejda Hamermin dokonała zamachu samobójczego.

Jest ona żoną szewca, który z powodu braku obstalunków znalazł się w ciężkich warunkach materjalnych.

Hamerminowa nie mogła znieść nędzy, jaka wciskała się w ich ognisko domowe.

Napiła się kwasu solnego.

„Przyszedłem się powiesić"!

Oświadczył lekarzowi pogotowia zdenerwowany p. G.

W stajni pogotowia usiłował pozbawić się życia.

Gdy go uratowano, poszedł do domu i zginął w uścisku pętli.

Wczoraj przed południem zjawił się w pogotowiu jakiś jegomość, który natarczywie domagał się widzenia z dyżurnym lekarzem. Osobnik ten był bardzo podniecony i czynił wrażenie chorego.

Gdy jednak zaprowadzono go do lekarz, nie chciał przez dłuższy czas wyjawić celu swej wizyty.

— Co panu jest? — pytał go lekarz.

— Właściwie nic, proszę pana, nie przyszedłem do pana po poradę.

— Więc?

— Nazywam się Karol Galusiński. Przyszedłem do pana w bardzo drażliwej sprawie.

— Słucham pana... — niecierpliwił się lekarz.

Galusiński zamyślił się na chwilę, a potem szepnął cicho:

— **Przyszedłem tu, by się powiesić... mam już dość tego życia.**

Lekarz pogotowia osłupiał.

Galusiński przyglądał mu się spokojnie i ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy.

—Niepoczytalny — pomyślał lekarz.

— Więc nie poradzi mi pan nic w tej sprawie? Czy można się tu powiesić?— pytał dalej Galusiński.

— Proszę pana — odezwał się lekarz poważnie — tu nie jest miejsce na żarty! Być może zresztą, iż mówi pan poważnie — nie wiem, — ale w takim razie jest pan czemś bardzo zdenerwowany i polecam panu wypoczynek.

Galusiński uśmiechnął się dziwnie i wyszedł z pokoju.

Po kilku minutach lekarz pogotowia usłyszał jakieś krzyki, dochodzące doń z podwórza.

Ktoś ze służby zdyszany wbiegł do jego gabinetu.

— Powiesił się! Ten pan, który tu był przed chwilą! — wołał.

Lekarz pobiegł za posługaczem, który go zaprowadził do stajni pogotowia. Tutaj oczom ich przedstawił się widok, ścinający krew w żyłach.

Na pasku w stajni pogotowia wisiało ciało Galusińskiego.

Twarz miał wykrzywioną w strasznym grymasie, język wysunięty i szeroko rozwarte oczy.

Po udzieleniu mu pomocy — powrócił do przytomności.

— Nie udało się... uratowali mnie — szepnął...

Ani słowem jednak nie zdradził powodów swego strasznego czynu.

Lekarz pogotowia chciał go odwieźć do domu, Galusiński jednak opierał się temu.

— Nie trzeba... mówił. — Sam pójdę, już mi jest dobrze...

Podniósł się o własnych siłach i udał do swego mieszkania przy ul. Zamenhoffa 14.

Z trudnością szedł po ulicach.

Trupia bladość twarzy i tępy, przerażony wzrok zwracał uwagę przechodniów.

Gdy dowlókł się wreszcie do swego mieszkania, położył się wyczerpany na łóżko...

Nie długo jednak wypoczywał...

W pewnej chwili zerwał się z łóżka... W głowie zrodziła mu się straszna myśl. Podszedł do okna, zawiesił pasek o framugę.

Nagle lokatorzy domu przy ulicy Zamenhoffa nr. 14, usłyszeli straszliwy, krótki krzyk, wydobywający się z mieszkania Galusińskiego.

Sąsiedzi zbiegli się do jego mieszkania.

Było już jednak za późno. Galusiński nie żył.

Zatelefonowano po pogotowie.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Trupa zabezpieczono na miejscu do zejścia władz policyjno-sądowych.

Przyczyna straszliwego kroku Galusińskiego nie jest jeszcze dokładnie wyświetlona. Galusiński, który od dłuższego już czasu był bezrobotny, cierpiał na rozstrój nerwowy i często miewał okresy zupełnego przygnębienia. **das.**

2

Niebezpieczeństwo

pojawiła się łódź piracka „U 777"

Baczność!

Ogniomistrz zastrzelił 15-letniego chłopca.

Na dzisiejszej kadencji trybunału wojskowego pod przewodnictwem majora Koreckiego znalazła się sprawa ogniomistrza Wacława Zochowskiego, oskarżonego o zabójstwo 15-letniego chłopca.

Zochowski w dn. 24 sierpnia 1925 r. o godzinie 4-ej popołudniu spotkał w lesie Golickim, gminy Poddębice, pow. Łęczyckiego piętnastoletniego Antoniego Konopkę, do którego strzelił sześciokrotnie z belgijskiego brauninga. Jedna z kul przeszyła Konopkę, który poniósł śmierć na miejscu.

Zochowski zawiadomił sam policję o swoim czynie.

Dziś sprawa ta jest przedmiotem rozpraw trybunału wojskowego. Oskarża prokurator Terlecki. Broni mecenas Alfred Biłyk.

Sprawa ta wywołała olbrzymie zainteresowanie zarówno w sferach prawniczych, jak i wśród publiczności.

das.

Pani Barbara Dudek

miała niezbyt miłych gości.

Do mieszkania Barbary Dudek przy ul. Słowiańskiej 20 przybyli Marjan Dębicki (Łomżyńska 25) i żołnierz 30 p. p. Józef Duciński obaj pijani i zażądali wydania pieniędzy.

Gdy Dudek odmówiła i domagała się od przybyszów, aby opuścili jej mieszkanie, pijani goście rzucili się na nią i pobili ją dotkliwie. Zawiadomiona o zajściu policja, wszczęła w tej sprawie dochodzenie. (b)

Niezwykły rabunek w śródmieściu.

Elegancki młodzieniec wyrwał panu G. pieniądze z ręki.

Zamieszkały przy ul. Cegielnianej 45 Majer Goldstein udał się do miasta, by kupić prezent dla swej wnuczki.

Na ulicy podszedł do Goldsteina jakiś przyzwoicie ubrany jegomość i oświadczył, że jest kolegą syna Goldsteina, który bawi w Berlinie i że przywiózł do Łodzi 40 zł. dla Goldsteina.

Uradowany Goldstein począł dopytywać się bliższych szczegółów, dotyczących jego syna, a w międzyczasie nieznajomy oświadczył, że zostawił pieniądze w domu, lecz mieszka na Cegielnianej 39, wobec czego zaproponował, by się razem udali.

Obaj udali się na trzecie piętro wymienionego domu, lecz tu nieznajomy oświadczył, że niema klucza od mieszkania, gdyż nie spał u siebie. Posiada jednak banknot 100-złotowy, wobec czego prosi o 60 zł. reszty.

Gdy Goldstein odliczył mu 60 zł., nieznajomy wyrwał mu pieniądze z ręki i zbiegł.

Goldstein wszczął alarm, lecz nim zdołał opowiedzieć sąsiadom co się stało, rabuś znikł, wobec czego narazie skończyło się na protokule policyjnym.

Belka na szynach

przyczyną wykolejenia wagonu towarowego.

Na stacji Łódź-Kaliska wykoleił się wagon pociągu towarowego, udającego się w kierunku Pabjanic.

Ponieważ powodem wykolejenia była belka, leżąca na szynach, policja wszczęła śledztwo. (b)

Lwów miastem rozpusty i demoralizacji.

:o:

Tajna nora sadystycznych orgji w lokalu Polskiego Związku Kolejowego.

:o:

Degeneraci zwabiali młode dziewczęta do swej spelunki, zniewalali je i bili do krwi.

Rewelacje lwowskiego korespondenta „Expressu Wieczornego".

Lwów, 27 października.

Przed paru dniami organy policyjne wykryły jedną z niezwykłych spelunek rozpusty.

Od dłuższego już mianowicie czasu otrzymywała lwowska policja informacje, iż w domu przy ulicy Gródeckiej 81 dzieją się rzeczy niesamowite.

Oto z lokalu zajmowanego przez polski związek kolejowy dawały się słyszeć często dziwne jęki, krzyki i wołania o pomoc jakichś kobiet, a lokatorzy tej kamienicy starali się nieraz podglądać co się tam dzieje — ale napróżno.

Wreszcie zawiadomiono o tem dyrekcję policji, a referent sanitarny starszy komisarz Bechmetnik onegdaj wpadł tam znienacka.

Lokal naturalnie był zamknięty, a wołania policji i wezwania do otwarcia pozostały bezskuteczne. Wreszcie wyważono drzwi i oto zdumionym oczom funkcjonarjuszy policyjnych **ukazało się pięć zupełnie nagich postaci, a to 2-ch młodych mężczyzn, niejakiego Cholewy i Trunkowskiego i 3-ch młodych kobiet.**

Piątka ta oddawała się najwyuzdańszym orgjom przerwanym przez zgoła niespodziewaną, a bynajmniej niepożądaną wizytę policji.

Ten incydent posłużył policji jako pierwszy punkt zaczepienia do przeprowadzenia dochodzeń w sprawie zagadkowego lokalu.

Oto stwierdzono, że swego czasu wspomniany Polski Związek kolejarzy sprowadził się do kamienicy przy ulicy Gródeckiej 81, gdzie zajął trzy pokojowe **mieszkanie na lokal biurowy.**

Gdy umarł prezes tego towarzystwa Wagner, jeden z pokoi zajął jego syn, tak że biura tego towarzystwa obecnie mieszczą się w dwóch pokojach.

W zajętym przez siebie pokoju zapobiegliwy p. Wagner urządził spelunkę dla intymnych schadzek par miłosnych, **a następnie przemienił ją na zorganizowany dom rozpusty, szczególniej zaś jako schronisko dla sadystów. Schodziły się tam tedy wyuzdane jednostki obojga płci.**

„Członkowie" tego „klubu" zwabiali tam różne młode i niedoświadczone dziewczęta z mieszczańskiej sfery pod pozorem urządzanego tam rzekomo dancingu, pikniku lub koncertu radjowego, a gdy taka naiwna nie domyślając się złego znalazła się już w ich pokoju, a nie chciała im ulec, zniewalali ją siłą.

Gdy nieszczęśliwa kobieta wzbrania ła się poddać ich ohydnym gwałtom, zmuszali ją do tego biciem, **zdzierając z niej wszelkie ubranie i smagając w nieludzki sposób po nagiem ciele.**

Jęki i wołania o litość nieszczęśliwej kobiety sprawiały tym potworom w ludzkiem ciele degeneracką rozkosz.

Z biegiem czasu spotęgowały się w nich te sadystyczne skłonności do tego stopnia, iż **pastwienie się nad ofiarami stało się głównym celem ich „seansów"**

Ostatnio ofiarą ich padła panna K. córka introligatora, podstępnie tam zwabiona, która przeszła formalne tortury.

Policja stwierdziła, że uczestnikami takich orgji byli także dobrze znani policji Kazimierz Weber i Frala, zamieszani swego czasu w głośną aferę gwałcicieli z parku Kilińskiego.

Z szajki tej skazany został niedawno na karę kilkuletniego więzienia jej herszt Wójcikiewicz i paru jego towarzyszy. Wyuzdane jego wybryki jednak widocznie są w dalszym ciągu kontynuowane przez jego przyjaciół i spólników, najrozmaitszego typu i kondycji młodocianych degeneratów.

Liczą przytem oni na strach i milczenie ofiar, które ze wstydu nikomu nie wspominają o swych przejściach.

Jest to system wypraktykowany przez wspomnianą już szajkę gwałcicieli z parku Kilińskiego, którzy byli w ten sposób zorganizowani, iż w czasie gdy jeden lub dwuch opryszków gwałciło samotnie znajdującą się w parku kobietę, nieraz kilkunastoletnią uczennicę w biały dzień, wówczas zjawiał się trzeci, który przedstawiał się jako wywiadowca policyjny.

Przybyły łotr rozpoczynał „urzędowanie". Legitymował jedną i drugą stronę i groził pannie aresztowaniem i sprowadzeniem do sanitarnej wizyty policyjnej, jeżeli mu się nie odda. Naturalnie nieszczęśliwa pod przymusem ulegała łotrowi, poczem z kolei zjawiał się znowu dalszy spólnik itd. itd.

Wielki wiec lokatorów.



W niedzielę odbył się na Wodnym Rynku wielki wiec lokatorów, na którym przemawiali przedstawiciele wszystkich partji robotniczych. Lokatorzy damagali się zmiany ustawy o ochronie lokatorów i wprowadzenia moratorjum komornianego dla bezrobotnych i częściowo bezrobotnych.



Piąte przez dziesiąte.

W czasie kłótni.

Między małżonkami powstała kłótnia. Jak w każdej kłótni, gdzie jedną stroną jest ona, a drugą on — kłótnia zamieniła się w patetyczny monolog, przyczem prócz słów padały krzesła, talerze, garnki, rondle i doniczki.

— Zresztą — krzyknęła żona — wszystko, co jest w tym mieszkaniu, należy do mnie — meble, bielizna, statki, wszystko jest kupione za moje pieniądze chciałabym koniecznie wiedzieć coś ty miał przed naszem małżeństwem?!..

— Spokój.. — odpowiada małżonek.

Nocny stróż.

W miasteczku była wolna posada na stanowisko nocnego stróża. Zgłosiło się bardzo wielu kandydatów, lecz burmistrzowi żaden z nich się nie podobał.

Wreszcie jeden wpadł mu w oko.

Burmistrz przeegzaminował go dokładnie i przekonał się o jego sumienności i odpowiednich kwalifikacjach.

W końcu zapytał jeszcze:

— Czy jest pan zupełnie zdrów?

— Nie... — odpowiada kandydat na nocnego stróża — cierpię na pewną chorobę...

Burmistrz zapienił się ze złości.

— W takim razie nie może pan być nocnym stróżem!..

I po chwili zapytał:

— A na co pan cierpi?...

— Na bezsenność... — odrzekł kandydat.

Dziwna melodja.

W towarzystwie zaproszono jednego z gości, by zagrał na pianinie. Pan Fechstein nie dał się długo prosić i zagrał jakiś walc Szopena.

Gdy skończył, usiadł przy stole i ocierając spocone czoło, rzekł:

— Dziwna rzecz, ta przeklęta melodja prześladuje mnie cały czas...

Ktoś z gości zauważył cicho:

— Po tem, co pan z nią zrobił — nic dziwnego...

Dwaj braciszkowie.

Jerzyk leżał w łóżku. Jego braciszek Mietek stał przy nim i uważnie obserwował, czy rodzice nie faworyzują Jerzyka, dając mu owoce lub cukierki.

W tym czasie przyszedł lekarz, zbadał chorego, zajrzał mu do gardła i rzekł:

— On ma spuchnięte migdały...

— A to łotr! — krzyknął Mietek — A mnie nie dał ani jednego!..

Podsłuchał **Bolski.**



Andrzej.

Andrzej nie czyta gazet, lecz wie o wszystkiem, nawet o tem czego niema i nie było.

Wejdzie tylko do sąsiadów, zaraz o wszystkiem się dowie.

Andrzej jest dobroduszny i cichy.

Na stu Andrzejów znajdzie się może dwóch, pijących wódkę.

Niema brzydkich Andrzejów, jest tylko jeden na drodze do Koluszek — ale tego się nie liczy.

Przyjemność jest rozmawiać z Andrzejem. Mówi spokojnie, rzeczowo i inteligentnie, choćby nawet był stróżem, szewcem lub profesorem uniwersytetu.

Andrzej nigdy nie jedzie dorożką. Tramwajem — albo na piechotę. Nie robi tego z powodu braku pieniędzy, gdyż znam Andrzeja hr. Zamojskiego, który na brak gotówki nie ma powodu się uskarżać, ale Andrzej jest oszczędny.

Dlatego należy się odnosić z szacunkiem do Andrzejów.

Nigdy Andrzej nie poskarży się na kogoś, który takie same jak on nosi imię.

Zwrócono już dawniej na ten szczegół uwagę, że wśród Andrzejów panuje mocna solidarność.

Andrzej Andrzejowi oka nie wykole — mówi staropolskie przysłowie.

Aliści zdarzyło się, że Andrzej Andrzeja do sądu zaskarżył o potwarz.

I stałoby się, że wiara w przysłowie staropolskie stracilaby na zaufaniu — ale oto okazało się, że Andrzej Andrzejowi nic złego nie zrobił.

Przed rozpoczęciem bowiem rozpraw obaj przeciwnicy zawarli zgodę i do sprawy nie dopuścili.

Albowiem Andrzej jest dobroduszny i cichy.

Juris.

? 2 ?

Gdy dwaj genjusze podają sobie ręce — muszą stworzyć arcydzieło!

Claude Farrére —

I. de Baroncelli

„Przed bitwą" (Veille d'Armes)

Śmierć człowieka który ukradł „Giocondę".

Nie uważał się za złodzieja, twierdząc, iż kradzież popełnił ze względów patrjotycznych.

Sensacyjna przed laty czternastu kradzież arcydzieła Leonarda da Vinci „Gioconda" z Louvru paryskiego, na nowo odżyła w pamięci ludzkiej, a to z powodu zgonu włoskiego rolnika Peruggia, który kradzież tę popełnił. Umarł on niedawno we wsi swojej Dumangana, gdzie cieszył się poważaniem współobywateli i był otoczony powszechnym szacunkiem. Peruggia nie uchodził w oczach swoich rodaków za złodzieja, lecz tylko za dobrego patrjotę, który chciał Włochy obdarzyć obrazem włoskiego mistrza. Peruggia utrzymywał też, że „Gioconda" należy tylko do Italji.

***

Kradzież obrazu „Mona Liza" którą Peruggia popełnił w lecie 1911 roku, wywarła olbrzymie wrażenie w całym świecie kulturalnym. Znakomite to dzieło, portret żony florenckiego patrycjusza Franciszka del Giocondo przywiózł Leonardo da Vinci do Paryża i podarował królowi Franciszkowi I. Od tego czasu arcydzieło to pozostawało w posiadaniu Francji.

Po tajemniczem wykradzeniu „Giocondy" z Louvru rząd francuski rozesłał po całej Europie i do Ameryki tajnych agentów, którzy mieli śledzić handlarzy obrazów, wśród których upatrywano sprawców. Jako nagrodę za odnalezienie obrazu, ofiarował rząd 10 procent od ceny szacunkowej arcydzieła. Z górą dwa lata trwały daremne poszukiwania, aż dopiero wypadek naprowadził na ślad sprawcy.

Z końcem grudnia 1913 roku pewien paryżanin, niejaki Alfred Geri, bawił we Florencji, a przechodząc koło małego domku na przedmieściu, ku swemu radosnemu przerażeniu spostrzegł na ścianie wiszący obraz Leonarda da Vinci.— Natychmiast zawiadomił rząd francuski, który wszczął dyplomatyczne kroki, celem odebrania obrazu.

Sprawca kradzieży, Peruggio, utrzymywał, że obraz zabrał do Włoch z pobudek patrjotycznych.

Wytoczono mu śledztwo, a w następstwie proces, o zwykłą kradzież, jednakowoż sąd uwolnił go od tego zarzutu. Do rozprawy jednak pozostał on w więzieniu.

Niezwykle boleśnie dotknięty był losem Peruggi d'Annunzio, który Peruggia uważał za wielkiego patrjotę włoskiego.

D'Annunzio na temat porwania „Giocondy" napisał fantastyczną powieść, w której uwodziciel „śmiejącej się piękności", przedstawiony jest w niezwykle poetycznej roli. Opieka d'Annunzia nad Peruggią przyczyniła się do poważania i szacunku, jakim się on aż do zgonu cieszył.

Szkoła manekinów.

W Londynie otwarto pierwszą szkołę manekinów, t. j. adeptek modniarstwa na których pokazywane są klijenteli magazynów mód nowe modele sukien.

Kobiety, uczęszczające do tej szkoły, pobierają najpierw lekcje chodzenia, czy to spacerowego, czy też majestatycznego podczas przyjęć lub szybkiego; następnie gimnastyki rytmicznej różnych części ciała, przy akompanjamencie muzyki, różnych zwrotów i wreszcie noszenia sukni. Kurs ten obejmuje od 18 do 24 godzn nauki, a że był potrzebny, tego dowodem jest powodzenie, jakiem się cieszy w londyńskich sferach modniarstwa.

Pancerz ochronny na cenne pończoszki przeciwko jesiennej pogodzie. Składa on się z impregnowanego materjału we wszystkich modnych kolorach.



Olbrzymia kradzież w hotelu „Excelsior" w Rzymie.

Posądzenie pada na arystokratę rosyjskiego.

W pierwszorzędnym hotelu rzymskim „Excelsior" popełniono zuchwałą kradzież.

Od miesiąca zajmowali tam piękny apartament przybyli z Ameryki państwo Grant i ogólny zachwyt wzbudzała biżuterja pani.

Przed kilkoma dniami, pod nieobecność państwa Grant, w porze obiadowej wszedł za pomocą podrobionego klucza złodziej i otworzywszy kufer, w którym znajdowały się pieniądze i biżuterja, zabrał za przeszło miljon lirów klejnotów. Pieniądze, jako że nie w gotówce, ale w czekach, pozostawił, obawiając się zapewne, by przy zmianie tychże nie wpaść w sidła policji.

Służąca hotelowa, widząc otwarte drzwi apartamentu państwa Grantów i przymknięty kufer zaalarmowała dyrekcję hotelową.

Przybyła na miejsce policja poddała ścisłej rewizji cały personel hotelowy oraz wszystkich gości, zamieszkujących „Excelsior". Detektywi rzymscy pracują nad wykryciem tej czelnej kradzieży popełnionej w tak wytwornym hotelu.

Posądzenie pada na arystokratę rosyjskiego, odwiedzającego często znajomych w „Excelsiorze". Wobec niemożliwości udowodnienia czegokolwiek, nazwisko trzymane jest w tajemnicy.

Czyżby wynalezienie „perpetuum mobile"?!

Sensacyjny wynalazek włoskiego inżyniera.

We Włoszech, w pięknem starożytnem mieście Gallese, odległem o 70 kilometrów od Rzymu, w fabryce mechanicznej Jana Gasparrini'ego, austrjacki inżynier Jan Franciszek Fitzel, po 10-letniej żmudnej pracy, w tym tygodniu nareszcie wykończył motor, który za pomocą ciśnienia atmosferycznego na próżnię, doprowadzoną prawie do zera w silnie zbudowanym „kloszu", wywołaną odpowiednim przyrządem, wprowadza w ruch siłę jednostki przynajmniej o 10 razy większą siłę.

Gdyby teraz można było uniknąć tarcia, i zużywania się maszynerji, toby ludzkość nareszcie znalazła poszukiwane od wieków „perpetuum mobile".

Wynalazek ten wyklucza potrzebę węgla, drzewa, benzyny.

Jakżeby dobrze było, gdyby Polska pośpieszyła przysłać tu swoich specjalistów, zbadać ten wynalazek i zastosować do naszych potrzeb!...

2

CZYTAJCIE

„Ilustrowaną Republikę".

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

25

Z Lizą działo się coś dziwnego. Znajdowała się w stanie niezwykłego podrażnienia, chorobliwego niemal podniecenia. Chwilami traciła zupełnie zdolność logicznego myślenia. Przyswajała wrażenia chaotycznie, bez udziału świadomości. Budziły się w niej na widok tych skarbów, które jej demonstrował White, jakieś głęboko ukryte i w normalnych warunkach nigdy nie występujące instynkty. Była teraz zdolna do wszystkiego.

Palce drżały jej w gorączce posiadania błękitnawych pereł skrzących się kolorami tęczy brylantów. Tak zw. uczciwość ludzka jest pojęciem problematycznym. Istnieje granica, gdzie uczciwość ta się kończy, a raczej stacza się wręcz przeciwnym kierunku.

Liza spojrzała ukradkiem na White'a. Stał obok niej — bardzo blisko — głowa przy głowie. Obserwował ją spokojnie. Na twarzy jego nie drgnął ani jeden muskuł. Zdawała sobie sprawę z jego bezwzględnej, zwycięskiej wyższości nad nią. Ogarnęła ją nieopisana wściekłość. Ręce zacisnęły się kurczowo. Oto stoi przy niej on — ten zimny, obojętny bogacz, władca tych potężnych skarbów. Na ustach jego osiadł kamienny, ironiczny uśmiech.

Jest człowiekiem. Takim samym jak ona, jak Wernicz, jak tysiące, tysiące innych. Myślą odbiegła stąd mimowoli ku swej sypialni. Nocny stolik — Szufladka. W szufladce mały damski „Browning" z inkrustowaną rączką.

Dostała go w podarunku od męża — nieboszczyka. Leży zawsze nabity. I pomyśleć — jedna mała kulka wymierzona ot, tu ponad okularami! Krew — obrzydliwa, potworna rzecz, ale te perły, te brylanty, te sztabki złota i platyny usunęłyby to obrzydzenie.

Liza otrząsnęła się mimo woli z tych myśli. Cóż się z nią stało o czem myśli? Ona — kobieta, która kilka nocy spędziła bezsennie, gdy była raz mimowolnym świadkiem jak ktoś nogami przydeptał małą żabkę.

Czy mogłaby teraz zabić White'a! Wzdrygnęła się na samo to przypuszczenie. W głowie taki ciężar — gniecie, uciska...

— Boże, mój Boże — wyrwało się jej z ust.

— Co jest? Co się pani stało?

— Nie, nie... Już nic... Gorąco tutaj okropnie — duszno.. Już mi lepiej.

— Słabo pani!

— Cokolwiek... Tętnice walą straszliwie... Ot, tu, zobacz pan.

Ujęła jego zimną dłoń i przyłożyła do skroni. Trwała w tym stanie długo, nie wypuszczając z rąk jego dłoni. Czuła jakieś dziwne ukojenie, które na nią spływało. White głaskał lekko puszyste jej włosy.

— Jakże się pani czuje? Czyż lepiej?

— Tak, zupełnie dobrze. Usiądźmy tu — na kozetce.

— Dobrze — zgodził się White.

Nie usiadła — położyła się, oparłszy głowę na swej dłoni. Siadł przy niej na krawędzi.

Przez chwilę panowała cisza, niezmącona żadnym szmerem.

Wreszcie Liza, która nie mogła pohamować swej ciekawości, rzekła:

— Nie przypuszczałam, że takie skarby mogą istnieć na świecie i to należeć do jednego człowieka.

Zaśmiał się sucho, jakby wymuszenie.

— Jest to zaledwie drobna część, jak już pani mówiłem, moich skarbów. Posiadam ich znacznie więcej, o, znacznie więcej.

Zdumienie wypełzło na jej twarz i osiadło w szeroko rozwartych źrenicach.

— Czyż to możliwe? — szepnęła.

— O, tak. Nie jestem przecie młokosem i nie mam chyba powodu do otaczania się nimbem bogactwa.

— Wierzę panu...

— Bezwzględnie — Nie można mi nie wierzyć. Nie dałem jeszcze nikomu ku temu żadnego powodu.

Na wargi jej tłoczyło się pytanie, „Skąd? Jak człowiek może dojść do takiego oszałamiającego bogactwa? Skąd się takie skarby biorą na świecie?

Nie śmiała jednak zapytać.

White jednak, jakby czytając jej myśli, rzekł:

— Czy sądzi pani, że pracą można dojść do takiego majątku? Nigdy. Szczęście znaczy więcej, aniżeli wszystko. Pracowałem w Ameryce ciężko, bardzo ciężko. Dorobiłem się olbrzymiej fortuny Ale to jest nic — w porównaniu z tem z czem mnie zetknął szczęśliwy przypadek. To wszystko, co tu pani widziała nie jest pracą mych rąk, mego mózgu mego sprytu. To wszystko zawdzięczam uśmiechowi szczęścia, ślepego losu.

— Jakto? — zdziwiła się.

— Przyjdzie czas, że wszystko pani opowiem. Niedługo może. Teraz jednak nie mogę....

Umilkł nagle, gdyż słowa jego przerwało lekkie pukanie w drzwi.

Liza zerwała się raptownie z kozetki.

(D.c.n.)

CASINO

Dziś wielka premjera!!!

Początek o godz. 5-ej ost. seans o 10-ej.

Sensacja „dla Don-Juanów“!

Najnowsze pomysły w dziedzinie twórczości filmowej!

Przecudna linja ciała, urok i wdzięk młodości, żywiołowa gra — uczyniły z bohaterki filmu ulubienicę Paryża

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA

Passe-partout i bilety ulgowe nieważne.

PARYSKA ZABAWKA

SENSACYJNE „REVUE“ PARYŻA!

DANCINGI! JAZZBANDY!



Korzystajcie z okazji, aby ocenić niezwykły talent nowej gwiazdy filmowej

LILI DAMITY!



Drogi sportowej karjery.

Autoreklamiści zagranicą i u nas. — Boks jako źródło największych zysków materjalnych,—Medalomanja w kolarstwie,—Coś o naszych łódzkich bokserach.

Sport nasz w różnych dziedzinach swych i odmianach jest młody i słaby, jak rezultat pracy w państwie regenerowanym. Oczytani cokolwiek czytelnicy sportowi zagranicą orjentują się dobrze w sprawach zwanych „autoreklamą" wybitniejszych jednostek. Reklama potrzebna w handlu, w przemyśle w sztuce, a więc dlaczegóżby sport miał ujść uwadze ludzi hołdujących zasadzie „autoreklamy"

Znamy osobistość tej miary co **Dempsey**, mistrz światowy w boksie wagi ciężkiej, a więc i wszystkich wag. Sława jego bokserska przebrzmiała po świecie starego i nowego kontynentu, jest on na ustach każdego początkującego pięściarza, a więc zdołał sobie zaskarbić respekt w całym świecie sportowym.

Przeciwnik jego z ostatnich spotkań argentyńczyk **Firpo** znany jest dobrze z ringu ale tylko w południowej Ameryce Firpo bokser pierwszej klasy światowej wyzwał Dempsey'a do walki o tytuł mistrza świata — no i zszedł z ringu pokonany, ale po przewadze trzy kwadransowej i jednym „swing'u" (wyrzut na sznurringu) nad Dempsey'em Szczęściu raczej należało przypisać zwycięstwo Dempsey'a nad Firpem.

Od tej pory mistrz świata spoczął na laurach jako zawodnik, ale okazał się niemniej czynnym na innym polu utrwalenia sławy zyskanej na ringu oraz „ubicia" fortuny przy łaskawej „mamonie".

Spotkania też Dempsey'a z siłami po mniejszemi były zawsze notowane jako imprezy najdroższe, kasowo ale też najlepiej zareklamowane. Drogą więc karjery sportowej sięgał Dempsey po kopalnie kalifornijskie, w miarę jak mniej było występów jego na ringu więcej zato notatek w prasie.

Obecnie jesteśmy świadkami stałych alarmujących pogłosek o spotkaniach Dempsey'a z różnymi znakomitościami w pięści, a więc: Gibbonsem, Goodardem, Seottem, Spallą, Paulino itp.

Oczywiście spotkania te do skutku nie dochodzą i problematyczne jest zakończenie tych pertraktacji z mistrzem pięści, który, nie mając zaufania do swojej klasy, woli się bawić w dyplomatę, żądając horrendalnych premji.

Znana jest wojna papierowa słynnych kolarzy francuskich, **braci Pellisiers z pismem sportowym „Auto".**

Kolarze o klasie światowej wskutek zatargu w jaki popadli z redakcją „Auto", w ciągu kilku miesięcy zyskali markę najgorszych rowerzystów z tytułem „patałachów". **Akt pojednania z redakcją przywrócił im sławę i popularność.**

W Polsce mamy mistrzów pióra i sympatyków prasy codziennej i sportowej. Niezły na ringu Junosza, a lepszy jeszcze w piórze zdołał zapewnić sobie „firmę" najlepszego w Polsce boksera, o por. Laskowskim też stale słyszymy, że reprezentuje klasę europejską, ale spotkań z lepszymi zawodnikami polskimi jakoś się doczekać nie możemy.

A więc podobnież, jak Dempsey pertraktuje do nieskończoności z przeciwnikami dobrej miary światowej, tak nie możemy się doczekać spotkania:**Laskowski — Gerbich, Laskowski — T. Konarzewski, swego czasu też Junosza.**

Sytuacja więc podobna i u nas się wytworzyła, ale nie na tle już opłaconych drogo reklam, ile na tle wykorzystania pióra dziennikarskiego dla swej karjery zawodnika.

Doprawdy niema się czemu dziwić też, że łodzianie miary niemal europejskiej, jak T. Konarzewski, Gerbich są stosunkowo mniej znani, aniżeli przeciętni bokserzy uzbrojeni w pióro reporterskie.

Niemałym też anachronizmem w sporcie jest zwyczaj w kolarstwie premjowania zwycięzców żetonami z każdego biegu, a nieraz nawet premje wyraźnie zatrącają o czystość sportu kolarskiego.

Czyż nie dałoby się przeprowadzić sanacji w tym duchu, że tylko wyniki najpoważniejszych zawodów byłyby poparte żetonem? Miast rocznych doprawdy „pudowych" ilości żetonów mogłoby pierś zwycięzcy zdobić kilka żetonów, ale wartości całkiem artystycznej. Może więc z czasem doczekamy się zmian i w tej dziedzinie sportu. **Cer.**

2 czy 2
(dwa) (dwie)

Żadne słowa nie opiszą czaru morza. Aby to zrozumieć, należy, samemu posłuchać tej niemej pieśni ekranu.

„Przed bitwą" (Veille d'Armes)

Claude Farrére'a.

Śmierć „angielskiego Breitbarda".

:o:

Eugenjusz Sandow uchodził za najsilniejszego człowieka świata.

:o:

Umarł wskutek pęknięcia naczyńka krwionośnego w mózgu, kiedy po katastrofie automobilowej wydobył sam z rowu swój samochód

W Londynie umarł w wieku lat 58 Eugenjusz Sandow, uważany za „najsilniejszego człowieka" w świecie, znany i poza Anglją z ogłoszeń, ozdobionych jego postacią, z aparatów elastycznych służących do wyrabiania siły, z podręczników książkowych, z... „kakao Sandowa" i t. p. artykułów, gdyż ten atleta był też doskonałym człowiekiem interesu. Ale o to teraz nie chodzi, tylko o jego siłę i kulturę ciała i kult, jakim go za to otaczano.

Kult siły fizycznej jest tak naturalnym objawem, że był zawsze i będzie, a jeżeli prawdą jest, że w naszych czasach posunięty jest dalej, niż kiedyindziej, to może pochodzi stąd, iż jesteśmy pokoleniem słabszem fizycznie. Wszakże bowiem jeden z biografów Bernarda Shawa zwrócił uwagę, że on zaczął swoją karjerę literacką od powieści, apoteozującej boksera, dlatego właśnie, że sam jest człowiekiem tak wątłych sił fizycznych, że po pracy literackiej musi spędzić kilka godzin dziennie, leżąc w ciemnym pokoju.

Tak, czy owak, uwielbienie dla siły fizycznej nie jest objawem chorobliwym, a znamienną może być tylko forma tego uwielbienia, a właśnie uwagi na ten temat nasuwa żywot ze wszechmiar ciekawego tego człowieka.

Sandow przyszedł na świat w Rydze, czy gdzieś indziej w dawnem carstwie rosyjskiem, a był tylko naturalizowanym anglikiem. Wyjechawszy jeszcze małym chłopcem z rodzicami zagranicę, w Rzymie tak się zachwycił posągami starożytnych atletów, że postanowił dosięgnąć doskonałości fizycznej rzeźbionego Herkulesa. I powiodło mu się tak, że zarabiał potem na życie jako model anatomiczny przy wykładach uniwersyteckich i służył wielokrotnie rzeźbiarzom za model na greckich bogów i bohaterów.

Ale z tą doskonałością rozwoju muskułów i ciała wogóle, szła ogromna siła i zręczność, której zużytkowanie na arenie podsunął mu przypadek. Właśnie w pracowni pewnego rzeźbiarza francuskiego dowiedział się, że w Londynie popisuje się siłacz, który nazwał się Samsonem, który rwie łańcuchy, opasujące jego ramię, przez samo wyprężenie skrępowanego muskułu, wiąże sztabę żelazną na szyi, jak krawatkę, łamie grubą oś na nodze, a nadewszystko... codziennie rzuca z areny wyzwanie, aby się zjawił ktoś, ktoby te produkcje powtórzył, a on mu wypłaci ogromną nagrodę.

Sandow wyjechał do Londynu natychmiast i pewnego dnia, gdy Samson powtarzał swoje wyzwanie, na arenę zeskoczył ślicznie zbudowany młodzieniec, w nieposzlakowanym fraku i oświadczył, że wyzwanie przyjmuje. — Wtedy nastąpiła niezapomniana scena: Samson protestował, publiczność biła brawo, a Sandow powtarzał jedną produkcję siłacza po drugiej.

I od tej chwili stale robił furorę w cyrkach i music-hallach angielskich. — Wynalazł swoje własne „kawały": **nosił w takt muzyki dookoła areny konia na wyprężonych w górę rękach, kładł się głową i nogami na dwu krzesłach, a na niepodpartym brzuchu kładziono mu pomost, po którym przejeżdżał konny kirasjer gwardji, podparłszy się na ziemi rękami i nogami, podtrzymywał trzy konie, dwa na końcach deski, jak na huśtawce, a trzeciego w środku utrzymującego równowagę, albo dźwigał wielki fortepian, na którego wierzchu siedziała cała orkiestra i t. p.**

Ale to było tylko sposobem zyskania podstaw majątku, ale nie celem. Bo dla Sandowa sława „najsilniejszego człowieka" nie była tyle ponętna, i za najsilniejszego się nie uważał, co raczej sława doskonale zbudowanego mężczyzny i nauczyciela rozwoju fizycznego. Założył więc zakład gimnastyczno-leczniczy, w którym zużytkował znajomość anatomji, nabytą w czasach, kiedy był „modelem anatomicznym" **zyskał wielki majątek i uznanie, które dało mu tytuł nadwornego gimnastyka królewskiego.**

Podczas wojny oddał usługi, doprowadzając wielkich ochotników w krótkim stosunkowo czasie do względnej doskonałości fizycznej, a umarł wskutek tego, że przed rokiem pękło mu naczyń**ko krwionośne w mózgu, kiedy po katastrofie automobilowej wydobył sam swój samochód z rowu.**

APOLLO

Konstantynowska 16

Dziś po raz pierwszy w Łodzi!

Ten, za którym wszyscy szaleją

Harry Peel

w obrazie p. t.

„W sidłach człowieka elektrycznego"

10 wielkich aktów niesamowitych sensacji wrażeń i przygód.

819



Francuskie lekkoatletki podczas rannych ćwiczeń gimnastycznych.

Na swoim zwycięskim sztandarze przynosi film ten trzy godła: miłość. heroizm i obowiązek.

„Przed bitwą" (Veille d'Armes)

Claude Farrére.



Tajemnica krwawej miłości.

Dlaczego porucznik Spęgalski zabił urzędniczkę i siebie?

Z Warszawy donoszą nam:

Tragiczna śmierć por. Grzegorza Spęgalskiego i urzędniczki Zofji Kopertówny wstrząsnęła całą Warszawą.

Oto garść szczegółów z życia nieszczęśliwych kochanków:

Porucznik Spęgalski miał dobrą i kochającą żonę — Helenę, oraz dwoje dzieci — 5-letnią Halinę i 3-letniego Jerzyka.

Do niedawna mieszkali razem, w Wiśniewie pod Jabłonną, zajmując jeden pokój, bardzo nędznie umeblowany.

Jeżdżąc codziennie do Warszawy, por. Spęgalski poznał w kolejce młodą urzędniczkę — Zofję Kopertównę, córkę właścicielki restauracji w Jabłonnie.

Przelotny flircik zamienił się rychło w głębsze uczucie. Oficer pokochał i był kochany.

Po pewnym czasie por. Spęgalski złożył wizytę w Jabłonnie, przyczem dał wyraźnie do zrozumienia, że stara się o rękę panny Zofji.

Zapytany o stosunki rodzinne, odpowiedział:

— Jestem mężem rosjanki, artystki filmowej, która obecnie bawi w Ameryce. Z rozwodem nie będą miał kłopotu.

Przed kilku dniami matka urzędniczki otrzymała list z urzędu pocztowego z zapytaniem — dlaczego córka tak rzadko bywa w biurze.

W niedziele, por. Spęgalski, który od miesiąca nie pokazywał się w domu, przyjechał do żony i czule, ze łzami w oczach, pieścił się z dziećmi.

— Tyś jedyna kobieta, której mi żal porzucić — rzekł, odchodząc, do małej Halinki.

Przed morderstwem i samobójstwem oficer wręczył jakiś list swej ukochanej.

Dziewczyna rozerwała nerwowo kopertę, rzuciła okiem na pismo i rzekła:

— Nie!

Rozmawiali jeszcze chwilę **przyciszonym głosem i nagle huknęły strzały.**

Na schodach znaleziono strzępy podartego listu.

Gdy wieść o strasznej tragedji dotarła do Wiśniewa, Helena Spęgalska omal nie oszalała z rozpaczy.

O północy sąsiadki pozostawiły ją w mieszkaniu. Siedziała przy stole, łkając spazmatycznie, z twarzą ukrytą w dłoniach.

O świcie sąsiadki zastały wdowę w tej samej pozycji. Przepłakała całą noc.

Porucznik Spęgalski przed nawiązaniem romansu z Zofją Kopertówna, był wzorowym mężem i ojcem.

Według świadectwa sąsiadów, dbał o żonę i rozpaczał, kiedy pewnego razu zachorowała.

A później — wszystko zmieniło się na gorsze. Dwa domy okryte żałobą. Wdowie i sierotom grozi głód.

——:o:——

Szofer nie ma zaufania do samochodu

i woli jechać na ślub w ręcznym wózku.

Paryż, w październiku.

W ubiegłą niedzielę odbyło się tutaj wesele, w którem brało udział przeszło pięć tysięcy ludzi, wprawdzie nietyle w charakterze gości, ile widzów.

Ulicami jednego z przedmieść podążał orszak weselny w ręcznych wózkach.

Na pierwszym wózku wśród białych chryzantem siedziała panna młoda, zdrowa dziewczyna o uśmiechniętych oczach i świeżych wargach.

Przed śnieżno-białą suknią oblubienicy leżał czarny żakiet, starannie złożony. Należał on do narzeczonego, który z zakasanymi rękawami koszuli i w nasuniętym na kark meloniku **ciągnął do merostwa** wóz ze swem szczęściem.

Z kolei toczyły się inne wózki, przybrane kwiatami i zielenią, a zapełnione druhami i gośćmi płci żeńskiej.

Mężczyźni musieli najpierw pokazać, co potrafią, zanim ich dopuszczono do uczty weselnej; wszyscy, kawalerowie i żonaci musieli włożyć jarzmo.

W ostatnim **wózku rozsiadły się obydwie teściowe, które padały sobie czule w objęcia za każdym razem, gdy wózek toczył się przez rynsztok.**

Ten wehikuł miał podwójny zaprzęg i był wleczony ze szczególną energją, najprawdopodobniej poto, aby obydwie mamusie przeżywały silne emocje.

Cały pochód doszedł szczęśliwie, aż do merostwa XX okręgu, a orszak był tak zadowolony i wesoły, że najradośniejsza uroczystość zrobiłaby w porównaniu z tem wrażenie żałobnej ceremonji.

Na Avenue Gambetta, przed wrotami merostwa, damy przedewszystkiem skrzętnie oczyściły swych kawalerów, a narzeczona wpięła swemu wybranemu piękną wiązankę do klapy żakietu.

Następnie goście wkroczyli we wzorowym porządku do urzędu. Tutaj powstała nowa zabawa. Okazało się, że narzeczona nosi nazwisko Duvierge, a narzeczony — Lamy. Dało to panu merowi podstawę do wygłoszenia kalamburu na temat dziewiczości i przyjaźni w okresie przedślubnym.

W międzyczasie wieść o oryginalnym orszaku rozeszła się po mieście i samochód z reporterami i fotografami przybył jeszcze w samą porę, aby zatarasować drogę ręcznym wózkom.

Okazało się jednak, że narzeczona nie jest gwiazdą filmową, jak oczekiwano, lecz zwykłą robotnicą fabryczną, a pan młody — to ci dopiero sensacja! — szoferem, posiadającym nawet własny taksometr.

— Dlaczegóż więc wybrali ręczne wózki, — pytali zaintrygowani dziennikarze. Przecież mogli pojechać do merostwa samochodami.

Szofer uśmiechnął się z politowaniem. litowaniem.

— W Paryżu? W niedzielę? Przy dwudziestu zderzeniach dziennie! Chciałem, **aby mi się przynajmniej w dzień ślubu ne przytrafiła katastrofa!** **P. B.**

30 tysięcy bezrobotnych

zarejestrował łódzki urząd pośrednictwa pracy.

W państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Łodzi w dniu 24 października 25 r. zarestrowanych było 30.084 bezrobotnych.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 22.318 bezrobotnych, w tym brało 6.467 bezrobotnych zasiłki ustawowe, wypacane z funduszu bezrobocia oraz 15.851 bezrobotnych zasiłki doraźne, wypłacane ze skarbu państwa.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę 1.650 robotników, do pracy zostało wysłanych 160 robotników. Zapośredniczono 124 robotników.

Urząd rozporządza 99 wolnemi miejscami dla różnych zawodów.

Tajny skład amunicji

wykryła policja w pow. oszmiańskim.

Z Wilna donoszą nam:

Dnia 24 bm. władze policji politycznej wykryły w pow. Oszmiańskim skład tajny amunicji. Arsenał ten złożony był, jak wykazało śledztwo, przez bandę dywersyjną, operującą wzdłuż granicy polsko-sowieckiej: znaleziono wiele karabinów, rewolwerów i odpowiednich ładunków, pozatem skrzynki z materjałami wybuchowemi, zwłaszcza zaś pokaźną ilość amonitu i dynamitu.

Bezpośrednią pieczę nad składem mieli: Edward Szpilewski i Teodor Szczęsnowicz; wymienionych natychmiast aresztowano. — Śledztwo w tej sprawie prowadzone jest nadal.

Niebezpieczeństwo

pojawiła się łódź piracka „U 777"

Baczność!



Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi w dniu dzisiejszym obracano dolarami po kursie: w płaceniu 6, w sprzedaży 6.03. Tendencja na razie nie wyjaśniona. Zaofiarowanie mierne.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 29.03
Nowy Jork 5.96
Szwajcarja 115.38

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolar 6.93

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6.035
Tendencja utrzymana.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn, 27 października.

Nowy Jork 4.84 i trzy czwarte
Holandja 12.04 i pół
Francja 116.37
Belgja 108
Włochy 122.75
Niemcy 20.37
Szwajcarja 25.17
Praga 163.62.

Paryż, 27 października.

Londyn 115.80
Nowy Jork 23.915
Belgja 108.30
Włochy 92.20
Holandja 961
Szwecja 639.25
Rumunja 11.35
Wiedeń 335

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 27 października.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 76.000, wewnątrz kraju 57.000, wywóz do Anglji 23.000, na kontynent 30.000. Loco 20.70, grudzień 20.18—20.20 styczeń 1926 r. 19.48—19.50, marzec 19.76—19.78, kwiecień 19.82—19.82, maj 19.89—19.90, lipiec 19.53—19.54, sierpień 19.50, wrzesień 19.50.

Nowy Orlean, 27 października.

Loco 19.55, grudzień 19.38, styczeń 19.41, marzec 19.38, maj 19.42, lipiec 19.31.

Brema, 27 października.

Bawełna amerykańska 22.21 centów dolarowych za 1bs.

100%
Matek, które skrzywdziły swe córki
Córek, zaniedbanych przez matki
Ojców, którzy nie wiedzą, jaki żywot prowadzą ich córki.
Braci, którzy milczą na hańbę swych sióstr zaleje się łzami bólu —
zapala szkarłatem wstydu nad filmem
„Kobieta o Nieczystem Sumieniu".
— „LUNA" —

CZYTAJCIE
„Ilustrowaną Republikę".

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach
pod kierunkiem H. Kępińskiego
PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana № 40 „BIP" TEL. 20-62, po godzinach biurowych 2-62 i 37-84.

Z powodu podrożenia produktu L' Oreal Henne „PARYŻ" firma na farbowanie żadnych procentów lub rabatu nadal nie udziela
Z szacunkiem
A. F. Bittner i Syn
1791 Dypl. fryzjer.

Jak postępować?
Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresow. osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodz. Otrzymasz szczegół. analizę charakteru. określenie zalet, wad, zdolności, przeznacz. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuję 12-7. Protokóły, odezwy, podziękow. najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa Psycho-Grafolog. Szyller-Szkolnik Piękna 25—7. 485

Dr med.
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangielickie
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 6-8 Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

POKOJE
umeblowane
poszukuje poleca
Biuro „RUCH"
Piotkowska 38.
LOKALE
mieszkania
poszukuje poleca
Biuro „RUCH"
Piotkowska 38

Ogłoszenia drobne
STENOGRAFJI wyuczę wszystkich bezpłatnie listownie Instytut Stenograficzny Warszawa Mokotowska 39. 10379—

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8 do 9.30 od 4 i pół do 8 w

Pokój
w pierwszorzędnym domu
przy inteligentnej rodzinie od zaraz
do wynajęcia.
Wszelkie wygody, centralne ogrzewanie. Wiadomość: Al. Kościuszki 57 m. 18

Dr. med
LUBICZ
Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od i od 5—8.

Dr. med.
L. Prybulski
powrócił.
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5

Model(ka)
do aktu malarskiego
poszukiwany
Zgłaszać się Piotrkowska 70 m 6 w godzinach 5—7

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr.odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki". Piotrkowska 49. Tłocznia. Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.